Czyta: #TataMariusz

Joanna Kmieć

Tajemnica trzynastego piętra

fragmenty

Wszelkie kopiowanie i rozpowszechnianie utworów w jakiejkolwiek formie
bez zgody autora będzie rodziło skutki prawne na podstawie ustawy
z dn. 4 lutego 1994 r. o Prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Czyta:
#TataMariusz

ROZDZIAŁ 1.

Zastanawiam się czasem, jak to jest z tą pogodą. W czerwcu w szkole było nam gorąco niczym kurczakom w piekarniku, a kiedy nadeszły wakacje, jak na złość z nieba ciągle tylko padało, chlupało, kapało, mżyło i ciurkało.
Na dodatek z mojego nosa też od kilku dni ciurkał katar, jakby i on chciał się dostosować do pogody. Dzięki temu moja starsza cioteczna siostra Tośka mogła wreszcie bez zahamowań wołać do mnie Smarkaty, co zresztą z zadowoleniem robiła.
Co gorsza, odkąd zaczęły się wakacje, musiałem codziennie znosić jej towarzystwo. A naprawdę nie było to łatwe. Podczas gdy mama z ciocią przebywały w pracy, moja jedenastoletnia „niańka" zamęczała mnie czytaniem na głos w oryginale szwedzkich powieści kryminalnych oraz angielskich romansideł. Mówiła, że w ten sposób doskonali znajomość języków obcych. Jej zdaniem mnie też mogło się to przydać. W chwilach wolnych od przesiadywania z nosem w książce oglądała szwedzką telenowelę „Północne wzgórza", rumieniąc się na widok przystojnego aktora o wdzięcznym nazwisku Love. Poza korzyścią z nauki języków – inne zyski z przesiadywania z Tośką były, delikatnie mówiąc, niewielkie.
Pewnego deszczowego wtorku rozmyślałem, jak nie dać się nudzie (kiedy ma się smarkate siedem lat, deszcz za oknem i przemądrzałą Tośkę tuż obok). No i wtedy wydarzyło się coś, co sprawiło, że wakacje zaczęły zapowiadać się całkiem ciekawie.
– Oliwier, Tosia! – krzyknęła mama, wpadając do domu w mokrych kaloszach. Przy okazji zostawiała za sobą szereg błotnych ornamentów na podłodze pokoju. – Mam supernowinę, zgadujcie!
– Jedziemy na wakacje? – zapytałem z nadzieją, choć wiedziałem, że jest to mało prawdopodobne. Całkiem

niedawno mama z ciocią Misią założyły własną firmę, wakacje po prostu nie wchodziły w tym roku w grę.
— I tak, i nie — powiedziała mama podskakując z radości, a co za tym idzie, ponownie dekorując podłogę ubłoconymi kaloszami. — Musimy z ciocią Misią pojechać baaardzo daleko na spotkanie w interesach, a wy oczywiście jedziecie z nami!
Nie rozumiałem za bardzo tej maminej radości. Tośka chyba też nie rozumiała, bo zerknęła tylko ze zdziwieniem znad książki. Co może być fajnego w nudnych biznesowych spotkaniach, nawet gdzieś daleko od domu, skoro w całej Polsce tylko pada i pada, i padać będzie chyba do końca świata...
— A teraz najlepsze... — Mama klasnęła w ręce. — To spotkanie mamy już jutro w... Szwecji! SUCHEJ Szwecji! Sprawdzałam pogodę. I co wy na to? Ma ktoś ochotę na lot samolotem w jakieś suche miejsce?
— Samolotem? Super, mamo! — Wskoczyłem z radości na mamę, po czym straciliśmy równowagę i razem wylądowaliśmy na kolanach zaczytanej Tośki.
— Brzmi nieźle — powiedziała siostra i odłożyła książkę. — No to do walizek!

ROZDZIAŁ 2.

Wieczorem mogło już sobie ciurkać, padać czy nawet lać za oknem. Wszystko jedno, skoro niedługo miałem podziwiać z samolotu fajniejsze widoki.
Tymczasem podziwiałem widok krzątającej się rodzinki i pakowanych w pośpiechu walizek. A był to widok całkiem ciekawy: ciocia Misia, mama Tośki, upychała kolanem swoje ubrania, ale walizka jakoś nie chciała się domknąć. Tośka upychała w ten sam sposób swoją walizkę, z tą jednak różnicą, że zamiast setnej niezbędnej bluzki, upychała setną niezbędną książkę. I to wszystko na jedyne dwa tygodnie, które, jak się

okazało, mieliśmy spędzić w nowoczesnym biznesowym hotelu w stolicy Szwecji – Sztokholmie.
Rankiem, po śniadaniu, nastąpiła jeszcze większa krzątanina. Jak zwykle przed samym wyjazdem nikt do końca nie wiedział, co zabrano: jedną czy cztery tubki pasty do zębów.
– Chcesz coś jeszcze spakować? – spytała mama, spoglądając znad walizek na nadawaną w telewizji prognozę pogody dla całej Europy. Nie było źle, na mapie Szwecji żółtym kolorem świeciło kilka optymistycznych słoneczek, co było miłym kontrastem dla szaroburych chmurek, które zdobiły mapkę Polski.
– Chyyyba nie... – zawahałem się i spojrzałem w stronę łóżka, na którym siedział już ciut wysłużony pluszowy Pan Goryl, bez którego jakoś tak trudno mi zasnąć...
– Weź go, weź – powiedziała Tośka. – Ja z tobą, dzieciaku, spać nie będę.
– Phi, no pewnie, że nie. Nigdy bym nie zamienił pluszowego towarzystwa na towarzystwo przemądrzałej jedenastolatki – powiedziałem cicho do Pana Goryla.
Wziąłem go za pluszową łapę, a po niespełna dwóch godzinach wchodziliśmy już razem na pokład samolotu.

ROZDZIAŁ 3.

Myślałem, że kiedy ma się jedenaście lat, to jest się – delikatnie mówiąc – bardziej opanowanym w sytuacjach stresowych, takich, jak choćby lot samolotem... Zmieniłem jednak zdanie, gdy moja jedenastoletnia (jakby nie było) siostra, tuż po starcie wyrwała mi z rąk Pana Goryla i nie puściła go aż do samego Sztokholmu...
Szwecja powitała nas słońcem, a obsługa hotelu cukierkami. Gdy mama z ciocią meldowały nas w recepcji, mogliśmy z Tośką rozejrzeć się chwilkę po hotelu. Był to hotel biznesowy o ogromnej wprost ilości szklanych i metalowych powierzchni.

Po obu stronach ciągnących się w nieskończoność długich korytarzy posiadał mnóstwo podobnych do siebie drzwi.
— Jak dla mnie, trochę za dużo tu szkła. Zaczynam się czuć jak chomik w akwarium — powiedziałem do siostry.
— Albo raczej ryba... — Tośka wybuchła śmiechem i wskazała moje stopy.
Stwierdziłem ze zdziwieniem, że stoję w samym środku ogromnej kałuży, która rozlewa się wzdłuż ściany, od schodów na moich stopach kończąc. Wyglądało to tak, jakby ktoś niósł dziurawe wiadro z wodą przez sporą część holu. Widocznie w te wakacje nawet tu woda miała dać mi się we znaki.
— No pięknie. To miał być hotel czterogwiazdkowy? — Dumnie wyszedłem z kałuży i otrzepałem mokre nogi. Tym razem nie okazałem, jak chętnie bym pomarudził trochę nad mokrymi skarpetkami, czym zapewne dałbym siostrze kolejny powód do śmiechu.
Udałem więc, że wszystko gra i poszliśmy dalej. Z mojej krótkiej obserwacji wynikało, że raczej jesteśmy jedynymi dziećmi w hotelu. Pewnie niewielu podróżujących decyduje się zabrać dzieci w podróż biznesową. Cóż, może żaden z nich nie jest tak szalony jak ciocia czy mama.
— Chodźcie, jedziemy na górę! — zawołała ciocia Misia. Stała z mamą obok windy i przeglądała informator z opisem hotelu. W naszym czteropiętrowym bloku nie było windy, więc już za samo jej posiadanie przyznałem hotelowi jednak te cztery gwiazdki. Co tam mokre skarpetki, gdy można jechać taką superwindą. Była ogromna, cała ze stali, z nowoczesnym panelem przycisków.
— Ja przycisnę! — Wspiąłem się na palce. — Na które piętro panie sobie życzą? Może na piętnaste, ostatnie?
— Mamy pokój na dwunastym piętrze, kochanie — powiedziała mama.
Wcisnąłem więc przycisk z numerem dwanaście i pojechaliśmy. Podczas jazdy windą stwierdziłem, że na panelu

brakuje chyba jednego guzika, a mianowicie guzika z numerem trzynaście.
— Dlaczego tu nie ma trzynastego piętra? — spytałem zdziwiony.
— Bo bywają przesądni klienci, którzy wierzą, że trzynastka przynosi pecha — odpowiedziała Tośka, moja podręczna chodząca encyklopedia. — Dlatego wiele hoteli nie ma piętra czy pokoju o tym numerze i... Kurczę! Co tu robi kałuża?
Spojrzeliśmy na Tośkę. A dokładnie na jej skarpetki w serduszka, które nasiąkły wodą przez lekkie sandałki. Z trudem powstrzymałem się od śmiechu. A było to niełatwe. Dla pewności ugryzłem się w palec. Pomogło.
Przez resztę drogi zastanawiałem się, czy jednak nie zacząć wierzyć w pecha i prognozę własnej produkcji, która brzmiała: „Drodzy państwo, wakacje pomimo słońca będą jednak trochę mokre”...

ROZDZIAŁ 4.

Nie wiem, czy mogłem i tę sytuację przypisać mojemu pechowi, ale okazało się, że dostaliśmy trzyosobowy pokój i przez całe dwa tygodnie będę dzielić łóżko nie tylko z Panem Gorylem, ale również z Tośką. Pan Goryl jednak jest osobnikiem miękkim i niewielkim. Nie tak jak Tośka, nie dość, że chuda jak szczypiorek, to na dodatek jeszcze długa. I to jak szczypiorek wybujały. Dostać podczas snu taką szczypiorkowatą nogą nie jest chyba przyjemnie, ale to raczej nieuniknione. Dlatego opowieści cioci o wierzgających przez sen Tośkowych nogach jakoś przestały mnie teraz śmieszyć...
Poza tą drobną niedogodnością pokój okazał się naprawdę fajny. Miał własną łazienkę, a nawet balkon, z którego rozciągał się nieziemski wprost widok na całą okolicę.
Gdy już się rozpakowaliśmy, zjechaliśmy windą na dół na obiad, po którego zjedzeniu zrobiłem się senny. Kiedy więc

wróciliśmy do pokoju, z rozkoszą rzuciłem się na łóżko. Ku własnemu przerażeniu stwierdziłem, że mój przyjaciel Goryl od stóp do czubka głowy ocieka wodą niczym mokra gąbka.
— Mamoo! — zawołałem tak głośno, że chyba słychać mnie było nawet w recepcji.
— Co się stało, Oli, że tak krzyczysz? — spytała mama.
— O, widzę, że wykąpałeś swojego pluszaka.
— No właśnie chodzi o to, że nie wykąpałem...
— Tak, tak, sam poszedł wziąć prysznic, kiedy byliśmy na obiedzie... — wtrąciła się Tośka.
— A może to twoja sprawka? — Spojrzałem z wyrzutem na siostrę. Bądź co bądź właściwie to ona jedyna z całego naszego towarzystwa byłaby do tego zdolna.
— Muszę cię rozczarować, braciszku, ale to nie moje dzieło. Zresztą, kiedy miałabym to zrobić, skoro przez cały czas byliśmy razem?
Fakt. Miała rację. Nie rozstawaliśmy się przecież dziś ani na chwilę, a wychodząc na obiad zostawiłem Pana Goryla na łóżku. Było to dla mnie co najmniej dziwne. Ale chyba tylko dla mnie, bo reszta rodzinki widać postanowiła wrócić do ciekawszych zajęć, zamiast słuchać rozżalonego siedmiolatka z mokrym gorylem w ręku.